



Od lewej: J. Zaklicka, M. Ćwiklińska, Al. Michałowski, H. Jaraczówna w jednej ze scen komedii Mollera „Uczone białogłowy”.

„Staruszek” wiecznie młody

1952

„Uczone białogłowy” Mollera w warszawskim Teatrze Nowym

Wznowienie w doskonałej obsadzie jednej z najsubtelniejszych komedii Mollera na scenie Teatru Nowego w Warszawie cieszy się zrozumiałym powodzeniem. Rozbawienie dzisiejszej publiczności świadczy o tym, jak wiecznie młode są postacie stworzone przez wielkiego komediopisarza.

Mimo wielu lat dzielących nasz świat od świata ówczesnego, z uczonych wykwintniś o poetycznych imionach Armandy, Belizy, Filaminty możemy się śmiać, jak i dziś śmiejemy się z wszelkiej nienaturalności, napuszoności i bezsensownego mędrkowania. Do tej klasycznej komedii nie przykładajmy jednak żadnej dzisiejszej miary, bowiem właśnie w ten sposób zaprzeczylibyśmy sens jej wystawienia. Nie możemy doszukiwać się w problemach z czasów Ludwika XIV odpowiednika w naszych bieżących sprawach i klasyfikować mollerowskie sawantki według dzisiejszych pojęć

o roli kobiety. Musimy po prostu wsluchać się w echa dawnych spraw, echa, które przemawiają do nas subtelny, skrzący się od dowcipu dialogiem mollerowskim, tak wspaniale oddanym przez Boya. Dojdziemy wtedy do wniosku, że wiele w naszych charakterach jest tych słabości i śmieszności, z których wyśmiewa się Moller.

Na scenie warszawskiego Teatru Nowego realistyczna inscenizacja I. Grywińskiej sprawia, że rozumiemy dobrze epokę od nas odległą problemami i ideologią. Świetna artystka Mieczysława Ćwiklińska jako Filaminta w przekomiczny sposób odtwarza rolę mollerowskiej sawantki. Dużo śmiechu wywołuje J. Zaklicka w charakterystycznej roli Belizy, przekonujący jest w roli męża - pantoflarza A. Michałowski, sympatyczna B. Sojecka jako rozsądna Henryka, i H. Jaraczówna. Dobry zespół swą interpretacją nie umniejszał nic z wdzięku i humoru tej kpiącej sztuki.